Nr. 211. We Lwowie Sroda dnia 1 Sierpnia 1894. Rok XXVII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dodłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem. rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 śr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z bieżącej chwili.

Lwów 31. lipca.

W serji artykułów pod zbiorowym tytułem: „Po podróży ministra Hieronymi'ego" przemawia półurzędowa wiedeńska *Presse* za rewizją węgierskiej ustawy narodowościowej z roku 1868. Interesującym jest sposób, w jaki rzeczony organ swoje żądanie uzasadnia. Zaprowadziłoby to nas za daleko — pisze organ ministerjalny, gdybyśmy chcieli dochodzić, czy rację miał Franciszek Deak, stwarzając w roku 1868 ustawę narodowościową, czy też jego epigoni, którzy utrzymują, że ściśle przeprowadzenie ustawy narodowościowej uniemożebniło stworzenie i skonsolidowanie państwa węgierskiego Faktem jest jednak, że ustawa narodowościowa w przeważnej części nie jest wykonywaną, że rząd centralny i władze miejscowe najważniejsze postanowienia tej ustawy widocznie i ze świadomością naruszają i że w tej mierze wytworzyło się miasto prawa pisanego osobne prawo zwyczajowe. Przyznaje zatem sam organ półurzędowy austrjacki go ministerstwa spraw wewnętrznych, że istniejąca ustawa narodowościowa, zawierająca postanowienia dotyczące ochrony poszczególnych narodowości, nie bywa wykonywaną, co więcej, że bywa nawet przez rząd ze świadomością naruszaną. Niemniej jednak stara się *Presse* bronić rząd przed zarzutem, jakoby uciskał poszczególne narodowości. Sprzeczność tę kłaść już należy na karb logiki półurzędowej. Faktem jest, że narodowości korony św. Szczepana, uskarżają się na to, że rząd ignoruje ustawy narodowościowe.

Na rozwiązanie parlamentu angielskiego jeszcze w ciągu bieżącego roku już się nie zanosi. Zdarzy się jeszcze kilka mniej lub więcej ostrych utarczek, sesja potrwa zapewne dłużej aniżeli zrazu projektowano, ale nadzwyczajne niespodzianki są na razie wykluczone. Skruszenie walki rozstrzygającej nastąpiło w suchem niejako porozumieniu się obu stronnictw i mimo wszelkich pozornych wysiłków konserwatystów, skierowanych ku obaleniu gabinetu, nie było to dla nikogo tajemnicą, że klęska ministerstwa byłaby większym kłopotem dla zwycięzców, aniżeli dla zwyciężonych. Przedewszystkiem dla tego, ponieważ organizacja opozycji, a szczególnie jej lewego skrzydła liberalno-unionistycznego nie jest jeszcze dla przyszłej kampanji przygotowaną, a wiadomo, że w Anglji od organizacji partyjnej bardzo dużo zależy. Do tego przybywa jeszcze szereg innych przyczyn, a w szczególności niechęć przeważnej większości wyborców ponownego ponoszenia kosztów kampanji, już po dwóch latach. Z faktem tym liczą się zarówno obydwa stronnictwa. Niemniej jednak z obu stron gotnją się do walki, bo ostatecznie będą musieli wyborcy o tem rozstrzygnąć, czy się zgadzają z objęciem przez lorda Roseberry'ego spuścizny po Gladstonie.

W obecnej chwili spoczywa punkt ciężkości niemieckiej polityki wewnętrznej w uporządkowani finansów państwowych. System dotychczasowy, podług którego pojedyńcze państwa niemieckie są zmuszone pokrywać wydatki rzeszy, wykazuje z rokiem każdym więcej niedogodności Przy zmieniających się bowiem bezustannie wydatkach rzeszy, a tem samem i dodatkach, dopłacanych przez pojedyńcze państwa na potrzeby ogólno-państwowe, państwa te nie są w stanie zaprowadzić należytego porządku we własnych swych budżetach. Projekt gruntownej reformy finansowej, mającej na celu wyemancypowanie finansów rzeszy z pod zależności państw pojedyńczych, przedstawił rząd niemiecki parlamentowi już w ubiegłej sesji. W zasadzie też przyjęły z uznaniem ten projekt wszystkie prawie stronnictwa. Większość jednak uważała ówczesny okres ekonomicznego zastoju za najmniej stosowny do przeprowadzenia reformy, połączonej z dość znacznemi nowemi wydatkami. Oprócz tego napotkały na energiczny opór większości parlamentarnej nowe podatki pośrednie, które rząd uważał za niezbędne do wprowadzenia w życie swojego projektu. Wobec tego oporu większości, rząd niemiecki odłożył swą reformę do stosowniejszej chwili. O ile jednak sądzić można z głosów półurzędowej prasy niemieckiej, zamierza hr. Caprivi wystąpić ponownie z projektem reformy finansowej w nadchodzącej sesji jesiennej. Nie wiadomo dotychczas, jakie zmiany wprowadził rząd niemiecki do pierwotnego swego projektu. W każdym jednak razie widoki projektowanej reformy pogorszyły się znacznie w ostatnich czasach. Po odrzuceniu bowiem przez radę związkową uchwały parlamentu, dotyczącej zniesienia banicji jezuitów, rząd na pomoc miarodajnego przy obecnym składzie parlamentu stronnictwa centrum liczyć nie może. Bez pomocy zaś centrum nie ma mowy o przeprowadzeniu tego projektu rządowego w parlamencie. Nie na wiele też zda się pogróżka rozwiązania parlamentu w razie odrzucenia projektów rządowych którą straszą półurzędowe organa opozycją. Na ten krok nie odważy się rząd niemiecki już z tej prostej przyczyny, że wybory, dokonane pod hasłem nowych podatków, powiększą jedynie przy obecnem usposobieniu ludności niemieckiej szeregi przeciwników rządu. Rządy też pojedyńczych państw niemieckich nie wiele pokładają nadziei w przeprowadzeniu projektowanej reformy finansów rzeszy, przygotowują się bowiem na własną rękę do uporządkowania swych finansów za pomocą odpowiedniego podwyższenia podatków bezpośrednich. Rozumie się samo przez się, że podatki te, obciążające przedewszystkiem średnie warstwy ludności, wywołują w tych miarodajnych w życiu publicznem narodu sferach wzrastające z dniem każdym niezadowolenie.

Z wycieczki do Bułgarj.

III.

Mało znam miast o tak pięknem położeniu jak stolica Bułgarji, łącząca w sobie cechy wielkowiejskie z wszelkimi przymiotami górskiej stacji klimatycznej. Najbardziej jeszcze przypomina Sofja co do położenia Insbruk. Na pierwszy rzut oka widać, że ma się przed sobą miasto w stadjum największego rozwoju. Wszędzie widnieją wytyczone regularnie, długie i szerokie ulice, ale większa część z nich dopiero się buduje. Ruch budowlany w istocie imponujący; zdaje się, jakoby czyniono dopiero przygotowania na przyjęcie mieszkańców. Zupełnie zabudowanych ulic bardzo mało, a z tych najpiękniejsze w okolicy książęcego pałacu.

Przejeżdzając z kolejowego dworca do miasta, spotkałem dziwną kalwakatę Przodem jechało w fantastycznych konstjumach kilkunastu żołnierzy, dalej wspaniały powóz, potem znów pluton żołnierzy, a po obu stronach oficerowie. Wszystko to lśniło się i błyszczało elegancją, rozwiniętą jednak na tle czysto wschodniem, pretensjonalnem, jaskrawem i krzyczącem. Poźniej dowiedziałem się, że to książę w ten sposób wyjeżdża na miasto, chociaż swoją drogą innym razem spotkałem go skromnie przeciskającego się przez tłum jarmarczny.

Pod względem budynków czyni Sofja z wyjątkiem starych tureckich dzielnic, wrażenie miasta zupełnie europejskiego, tylko tu i ówdzie w słońcu połyskujące kopuły meczetów, przypominają turyści, że znajduje się na Wschodzie i że niewiele lat wstecz, panował tu jeszcze wszechwładnie turecki półksiężyc Inaczej jednak przedstawia się miasto pod względem mieszkańców. Oko, przyzwyczajone do jednolitości strojów w miastach zachodnich, oderwać się prawie nie może od widoku tych najróżnorodniejszych barw.

Na targu uwijają się dostatnio i czysto ubrani chłopi bułgarscy, tak dostatnio i tak czysto, że przyzwyczajony do niechlujstwa i ubóstwa naszych włościan podróżny, odnosi wrażenie, że to maskarada, na której „panowie" przebrali się za chłopów, pomiędzy nimi przedziera się tłum okazałych macedońskich robotników, od budowy, brzegi ulic, siedząc lub leżąc zajmując mahometańcy cyganie, ulicami snują się i żołnierze w fantastycznych mundurach, Albańczycy, Arnauci, szpaniole (żydzi hiszpańscy), od czasu do czasu przesunie się postać zakwefionej turczynki, a pomiędzy tem wszystkiem członkowie kolonji (jak tu mówią europejskiej) Niemcy, Węgrzy, Czesi i Bóg wie jeszcze co za nacje. O uszy obijają się języki całego wschodu i zachodu, najczęściej rozumie się bułgarski, dalej serbski, rzadziej turecki, ormjański, grecki, włoski, hiszpański, francuski, niemiecki i t. d. Widząc ten tłum różnorodny i słysząc te rozliczne języki i gwary, zrozumiałem dopiero powody zadziwiającej (szczególnie w modnych zdrojowiskach europejskich) wielojęzyczność tak zwanych Lewantyńców. Prawdziwy Lewantyniec (to jest potomek rodziny z zachodu zakorzenionej na wschodzie) włada nieprawdopodobną ilością języków, a zagadnięty o to, nie umie nigdy odpowiedzieć, który język jest mu właściwym, który ojczystym. Ruchoma ta ludność przenosi się z największą łatwością z miasta do miasta i w pogoni za interesami nie ma właściwie żadnej ojczyzny. Dziecko urodzone w Stambule, uczy się mówić w Atenach, czytać w Bukareszcie, do szkół chodzi może w Belgradzie, kształci się dalej w Paryżu, potem osiada w Sofji itd. itd., że aż wreście nie wie właściwie, do jakiej zaliczyć się narodowości, tembardziej, że ojciec był przypuśmy Włochem, a matka Greczynką lub Ormjanką. Poznałem podobne typy „Lewantyńców" w wydaniu polskiem i nie bez dumy skonstatowałem, że nasi Lewantyńcy nie zapierają się bynajmniej polskości. Między innymi poznałem w hotelu, gdziem zamieszkał, młodego człowieka, który w ciągu pół godziny zużył już był z dziesięć rozmaitych języków, aż wreszcie usłyszawszy nas rozmawiających, przemówił do nas po polsku.

Oto i młodzieniec ten był synem Polaka, urodzonego już na Wschodzie i ożenionego z Greczynką, Polski nigdy nie widział, a jednak wcale dobrze po polsku mówił i sam nazywał siebie Polakiem. Swoją drogą pokazano mi młodą damę urodzoną w Galicji, ale z ojca Polaka, a matki, jeśli się nie mylę, Greczynki, wychowaną na Wschodzie, a która mimo, że po polsku mówi znakomicie, na moje zapytanie „czy pani Polka", odpowiedziała bez wahania, „nie panie, jestem Lewantynką". Obecny przytem Polak osiadły w Sofji, nie omieszkał do tej odpowiedzi dorzucić sposobem objaśnienia uwagę „rodem z Bukaczowiec". W ogóle Lewantyńcy, którzy z dumą dają sobie tę nazwę, stanowią dla mnie najlepszy dowód, do jakiej dekadencji moralnej dochodzą ludzie, od dzieciństwa wszelkich pozbawieni ideałów. Nie mają narodowości, jako dzieci mieszanych małżeństw, a nadto rodziców, którzy kupcząc lub w inny sposób zarobkując, co rok niemal zmieniają kraj i miejsce pobytu. Nie mają religji, nie mają języka ojczystego, słowem nie mają nic, co innych ludzi pobudza do zapału i hamuje zbyt materjalistyczne kierunki. Ideałem ich majątek, a cechą nieokiełznana próżność, objawiająca się przedewszystkiem w małpowaniu zewnętrznych form międzynarodowej arystokracji.

Bardzo zajmującym narodem są też gęsto w Bułgarji osiedli mahometańscy cyganie. Posługują się pomiędzy sobą językiem cygańskim, władają jednak zresztą wszystkimi miejscowymi językami.

Religję wyznają mahometańską, ale tak samo jak cyganie-katolicy, którzy mówią o sobie, że cygan do kościoła nigdy nie chodzi, ale dwa razy daje się tam nosić, na chrzciny i na pogrzeb i oni właściwie żadnej religji nie praktykują. W malowniczych acz poszarpanych strojach zalegają ulice i pełnią wszelkie niższe posługi. Starsi chodzą z posyłkami, noszą towary itd.. młodsi czyszczą przechodniom obuwie, i jeżeli mogą, kradną. Cyganie zastępują w Sofji miejsce posługaczy publicznych, a wymogi ich tak są skromne, że zarobek 20 centymów dzien nie wystarcza na utrzymanie człowieka.

Interesującą grupę narodową stanowią też tak zwani „szpaniole" czyli żydzi hiszpańscy. Szpaniole wypędzeni z Hiszpanji za panowania Ferdynanda V w roku 1492, przybyli tłumnie na Tureccyzznę, gdzie zatem zamieszkują od przeszło czterech wieków. Mimo to zachowali swój język i swoje odrębne zwyczaje, po bułgarsku jednak mówią dobrze i przez Bułgarów chętnie są widziani. Jeżeli Bułgar mówi o żydach, ma zawsze na myśli przybyszów z Zachodu, głównie z Austrji, nie zaś miejscowych, których nazywa szpaniolami. Szpaniole trudnią się prawie wyłącznie handlem, a raczej kramarstwem, gdyż wielki handel zagarnęli żydzi z Wiednia i Budapesztu, Ormjanie, Grecy itd. *Adin.*

(C. d. n.)

Flota rosyjska na oceanie Północnym.

Wszyscy fachowi marynarze rosyjscy z wielką ciekawością i nie bez pewnej korzyści odczytują listy drukowane w miesięczniku *Russkij Wiestnik*, a podpisywane pseudonimem Biełomor. Sam już ten pseudonim charakteryzuje dostatecznie tendencję ich autora, któremu chodzi przedewszystkiem o stworzenie floty wojennej rosyjskiej na morzu Białem, a względnie na oceanie Północnym. W ostatnim z szeregu tych listów podaje p. Biełomor ostrej krytyce akcję floty wojennej rosyjskiej we wszystkich wojnach wieku bieżącego. Rola jej — zdaniem Biełomora — była zawsze tylko bierną, chociaż mogłaby i powinnaby być czynną. Dlatego potrzeba tylko wyjść z ciasnego koła mórz zamkniętych, jak morze Czarne i Bałtyk, a wejść na szerokie przestwory oceanów. Ma ich Rosja dwa i oba powinna należycie zużytkować dla swych celów militarnych i ekonomicznych. Budowa kolei syberyjskich jest — zdaniem jego — także niczem innem, jak temże elementarnem dążeniem do oceanu, które Rosja zdradzała w ciągu swego istnienia dziejowego. Tam, nad oceanem Wielkim, ma Rosja bardzo ważne interesa handlowe i polityczne, dla których nie wystarcza już port Władywostok, zamarzający przez pewną część roku. Potrzebuje ona, co najmniej, jeszcze jednego portu, a więc będzie musiała posunąć się dalej na południe i zdobyć go na Korei. Ale to tak łatwo nie pójdzie. Wypadnie tam nictylko wytrzymać rywalizację z Chinami, Japonją i Stanami Zjednoczonymi, ale nawet zetrzeć się z państwami Europy zachodniej, które mają na oceanie Wielkim również żywotne interera. W tej przyszłej walce bronią decydującą może być tylko flota, przy pomocy której Rosja byłaby w stanie zadać dotkliwe razy zarówno kolonjom, jak i metropoljom tych państw. Flota rosyjska powinna znaleść się w tem położeniu, aby mogła być tu i tam, gdy nadejdzie chwila działania. Otóż — zdaniem p. Biełomora — flota czarnomorska zadania tego nie spełni; traktaty czynią morze Czarne zamkniętem i traktaty święcie będą przestrzegane. Budując zaś port wojenny w Libawie, Rosja — mniema p. Biełomor — działa właśnie w interesie swych wrogów. W danym razie rosyjska flota bałtycka może być w Bełcie całkowicie zamkniętą. Zamiast kosztów, łożonych na budowę portu w Libawie, korzystnie byłoby połączyć wielkim kanałem morze Czarne z Bałtykiem, aby floty wojenne obu tych mórz mogły, na wypadek wojny, wspierać się wzajemnie. Koszta budowy takiego kanału obliczono w ministerstwie komunikacyj na 30 miljonów rubli. Kanał taki rentowałby się znakomicie, ułatwiając stosunki handlowe pomiędzy południem a północo-zachodem Rosji. Głównej jednak podstawy operacyjnej powinna Rosja — jak usiłuje przekonać p. Biełomor — szukać dla swej floty na oceanie Północnym. Z portu wojennego, założonego na nigdy niezamarzającym brzegu murmańskim, mogłaby flota wojenna rosyjska po dwóch dniach drogi dostać się do północnych pobrzeży Szkocji, a po dniach pięciu — znaleść się na morzu Śródziemnem. Kiedy w parlamencie angielskim toczyła się dyskusja nad siłą morską Anglji, jeden z mowców oświadczył, iż granicami Anglji są wybrzeża jej wrogów. Słowa powyższe poleca p. Biełomor rozwadze i pamięci rosyjskich mężów stanu

Z Wystawy.

Lwów 30. lipca.

Wieczór wczorajszy na wystawie należał do bardzo miłych. Czy publiczności przybyło więcej, niż zwyczajnie, czy może publiczność ta jakaś wczoraj była ruchliwsza, dość, że zdawało się, jakoby na wzgórzu stryjskiem było weselej, gwarniej i ludniej, aniżeli nawet w niejedną niedzielę. Popołudniu około godz. 4. spadł rzęsisty ale krótki deszcz, po którym znowu zapanowała prześliczna pogoda Powietrze ochłodziło się nieco, nie był to jednak ów przysłowiowy wieczór „po św. Hance" — przeciwnie, było tak ciepło, iż bardzo dobrze można się zrobiło obejść bez zarzutki. To też dopiero bardzo późnym wieczorem plac wystawy wczoraj się opróżnił, a nie brakło takich, którzy z chęcią posiedzieliby dłużej, gdyby nie ów nieubłagany sygnał, wzywający opóźnionych gości już o godz. pół do 12. do odwrotu.

* *
*

Uczestnicy wycieczek: tarnowskiej, dąbrowskiej i kolbuszowskiej zwidzali wczoraj w dalszym ciągu wystawę do godz. 5. po południu. poczem udali się do swych kwater, a wieczorem odjechali do domów, pełni wrażeń i wdzięczności dla tych, którzy im pobyt na wystawie ułatwili i uprzyjemnili.

Dziatwa tarnowska i dąbrowska przedtem jeszcze wyruszyła gremjalnie do ratusza, gdzie urządziła serdeczną owację dyr. M a r c h w i c k i e m u. Wręczono mu mianowicie podobne album, jak onegdaj ks. Sapieże, przyczem stosownie przemówił jeden z uczniów tarnowskich. Dyr. Marchwicki odpowiedział krótkiemi, ale tak ciepłemi słowy, że wielu chłopakom puściły się łzy. Takie łzy nie z oczu, ale z duszy płyną..

Wśród entuzjastycznych okrzyków „Niech żyje!" pożegnano dyr. Marchwickiego i młodzież powróciła do kwatery w szkole Staszica.

* *
*

Kilku szczegółami musimy jeszcze uzupełnić sprawozdanie wczorajsze o wycieczce poddniestrzańskiej. Wycieczka ta urządzona była staraniem i kosztem p. Jaźwińskiego. W skład jej wchodziło ogółem 134 osób z dwóch wsi: Poddniestrzan i Czartorji, pod przewodnictwem nauczycieli ludowych Szczepana Wityńskiego (Czartorja) i Michała Kałytczuka (Poddniestrzany).

W urządzeniu tej wycieczki, zresztą dobrze zorganizowanej, zdarzył się jeden błąd, który podnosimy tutaj jedynie dla nauki i przestrogi organizatorów dalszych wycieczek. Oto zawiadomiono dyrekcję wystawy jedynie o tem, iż wycieczka przybędzie do Lwowa, nie oznaczono jednak terminu. Ztąd poszło, że na bilety wstępu musiała dziatwa czekać kilka godzin na ulicy, a asygnaty na zniżone wstępy do Racławic uzyskano dopiero późnym wieczorem. W dodatku pokazało się, że pieniędzy na pokrycie tej asygnacji już nie starczy. Znalazł się wprawdzie jakiś nieznany dobroczyńca, który złożył na rę-

---

17)

NADEŻDA.

(Motylek z Norské pohádky.)

Romans młodej dziewczyny,

przez

EDWARDA JELINKA.

Przekład z czeskiego.

(Ciąg dalszy.)

Jeszcze energiczniej owładnęła młodą jej myślą idea narodowościowa, gdy Nadeżda w kilka tygodni później przypadkowo dostała się ze swym dobrodziejem na cmentarz Montmartre.

Sam Mikołaj Aleksandrowicz zwrócił uwagę Nadeżdy na polskie nagrobki Dziewczyna z zajęciem rzuciła się do sylabizowania tych słowiańskich napisów, ucieszona, że rozumiała, przynajmniej połowę wyrazów, wyciosanych w kamieniu.

Nagle Mikołaj Aleksandrowicz stanął przed napisem opiewającym:

„*Exoriare aliquis ex ossibus nostris ultor.*"

— Co znaczą te słowa? — spytała zaciekawiona Nadeżda.

— „Z k o ś c i n a s z y c h p o w s t a n i e j e s z c z e k i e d y ś m ś c i c i e l", — wyjaśnił Mikołaj Aleksandrowicz.

Nadeżdę uderzyły te słowa i wniknęły jej głęboko w duszę.

— Któż to tak rzecze? — pytała po chwili, prawie przerażona.

— Polacy! — brzmiała krótko odpowiedź.

— Dla czego?

— Ponieważ nas nienawidzą.

— Dlaczegoż nas nienawidzą?

Mikołajowi Aleksandrowiczowi wydało się niestosownem, wyjaśniać tragiczną osnowę sporu polsko rosyjskiego. Nadeżda nie była jeszcze w tym wieku, by takiemi rzeczami myśli swe miała zaprzątać. Odpowiedział więc krótko, że Polacy są wrogami Rosji, i poprowadził dziewczynę w inną stronę.

— Ale Polacy są także dobrymi ludźmi? — ciągnęła Nadeżda ze świętą iście naiwnością badanie swe dalej.

— Owszem, są także ludźmi.. dobrymi ludźmi — odparł Mikołaj Aleksandrowicz.

Dopiero teraz przed jakimś ogromnym obeliskiem zakończyła się niewdzięczna rozmowa.

Groźne słowa: „Z k o ś c i n a s z y c h p o w s t a n i e j e s z c z e k i e d y ś m ś c i c i e l" wzburzyły głębię psychy dziecka — wychowanego w domu podrzutków. Na młodziuchną fantazję oddziałał napis ten tak potężnie, że Nadeżda nie mogła oprzeć się chęci bliższego poznania ludzi, którzy taki okrzyk rzucają w niebo.

Wiedziała zaś o nich bardzo mało. Tak mało, że ludzi, o których mowa, nie mogła nienawidzieć Przeciwnie!

Uczuciowość Nadeżdy, podniecona w kościele św. Szczepana a jeszcze silniej rozdmuchana na wzgórzu Montmartre, bardzo prędko naraziła ją na przykre skutki.

Jakoś po kilku tygodniach znowu, przedsięwziął Mikołaj Aleksandrowicz wycieczkę do powabnego Montmorency. Rozkoszne plantacje były właśnie w pełnym kwiecie. Jak zwykle, tak i tym razem wziął z sobą rosyjski arystokrata Nadeżdę. W pięknem tem ustroniu nie mieli zbyt wiele do oglądania. Od domu, w którym nieśmiertelny Rousseau napisał „Nową Heloizę," zwrócili się ku starożytnemu kościołowi, który przypadkowo wypełniony był ludźmi po brzegi Z kazalnicy przemawiał właśnie sługa Boży ku ludziom, o których powiedział jakiś poeta, że nie znając szczęścia w ojczyźnie, nie mogą go także znaleść w swych sercach. Mikołaj Aleksandrowicz zaraz poznał, iż mimowoli stał się uczestnikiem żałobnego obrzędu polskiej emigracji, która rokrocznie z Paryża ściąga się do Montmorency, aby wypłakać łzy żalu na grobach sławnych swych bohaterów i patrjotów. Blada twarz kaznodziei zabłyskiwała od czasu do czasu ogniem zapału, to znów pogrążała się w szarych chmurach zadumy. Łkającym głosem przypominał kapłan osierociałej dziatwie narodu, niedolę, jaka zawisła nad nimi w ojczyźnie i u obcych. „Żywoty wasze podobne są do liści wymiecionych wiatrem z boru. Ani spokoju ani szczęścia nie znacie, z klątwą na ustach błądzicie po świecie ciernistemi ścieżkami, cierpiąc za grzechy przodków. Ale Bóg wszechmogący, jeśli nie nam jeszcze, to naszemu potomstwu miłościw będzie... Pomódlmy się, bracia i rodacy, za pamięć druhów naszych uciśnionych, za to, co najdroższe naszym sercom, za ojczyznę ukochaną, aby i nad tą ziemią niedoli zechciał Bóg rozniecić zorzę miłosierdzia, nadziei, wskrzeszenia."

W ciszy słychać były głębokie westchnienia. Potem padli wszyscy na kolana i w głos wypowiadali za księdzem słowa modlitwy.

Mimo, że znaczenie niektórych wyrazów było dla niej zgoła niedostępne, pochwyciła jednak Nadeżda myśl przewodnią mowy kazania. Dorozumiała się, że przypadek zaniósł ją w kolisko potomstwa tych nieszczęsnych, którym nad grobami wypisano groźne słowa: „*Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor!*"

I nie mogła się oprzeć żałości, przenikającej niejako całą atmosferę kościółka.

Gdy rzucono się na kolana uczyniła i ona mimowiednie to samo, aby z głębi serca gorącą modlitwą złączyć się z modlitwami tych nieszczęśliwych.

Mikołaj Aleksandrowicz bynajmniej nie myślał jej tego zabraniać.

Wkrótce po modlitwie wybrał się cały zastęp na cmentarz. Na przedzie kroczył książę Czartoryski i polskie sierotki, wychowywane w Hotel Lambert. Za nimi posunęła się reszta zebranych. Wyglądali oni po części na ludzi zbiedowanych i zrezygnowanych. Poszli smutni na mogiły, gdzie spoczywały doczesne szczątki dawnych emigrantów z najrozmaitszych dzielnic Polski, między innymi i takich, którzy w lodowych pustyniach Sybiru cierpieli za ojczyznę.

Powietrze zrazu ciche i spokojne, zmieniło się nagle Rosić począł deszcz chłodny, w gałęziach zaś szumiał wietrzyk.

Uczestnicy obchodu rozeszli się pomiędzy groby. Część ich przeważnie zebrała się nad mogiłą piewcy „Pana Tadeusza", Mickiewicza, dalej jenerała Kniaziewicza i Niemcewicza.

Wtem przytuliło się do Nadeżdy polskie jakieś dziecko, ciekawie patrząc na jej piękny kapelusz.

Nadeżda po przyjacielsku przemówiła do dzieciątka... językiem rosyjskim.

— Odejdź od tej panienki, to Moskiewka! — zawołała nagle matka tej nieznanej polskiej dzieciny i przemocą odprowadziła ją do garstki swych rodaków. Słowa kobiety brzmiały taką niechęcią, w jej oczach błyszczało tyle nienawiści, że Nadeżda, zwróciwszy się ku swemu opiekunowi, mimowoli rzekła:

— Brzydzi się mną... Cóżem złego jej uczyniła?

— Nic, drogie dziecię — cierpko odrzekł Mikołaj Aleksandrowicz. — Nic złego nie uczyniłaś, chyba to jedno, że urodziłaś się Rosjanką.

I szybko uprowadził Nadeżdę ze wzgórza. Nadeżda zachwiała się.

Długo nie mogła zapomnieć nienawistnego spojrzenia, jakiem obrzuciła ją matka polskiego dziecka.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ce nauczyciela p. Wityńskiego na ten cel 5 zł., ale ta kwota zaledwie w piątej części mogła pokryć potrzebny wydatek. Na szczęście zjawił się w tej chwili, jak *Deus ex machina* czcigodny prezes wystawy ks. Sapieha i ten dowiedziawszy się o wszystkiem, pokrył z własnej kieszeni całą należytość i sam towarzyszył dzieciom do panoramy. Sądzimy, że zacny książę dostateczną miał nagrodę za swój szlachetny uczynek w tem, gdy widział rozradowane i zachwycone twarzyczki dzieci, którym zapewne nawet w najczarowniejszych snach o takich pięknościach się nie marzyło.

Ale nie dość na tem. Książe prezes dowiedziawszy się, iż dziatwa, zmęczona całonocną podróżą i zwidzaniem wystawy, niewiele w ciągu dnia jadła, zaprosił całą wycieczkę na kolację do Jankowskiego i tu osobiście kierował rozdawaniem między uczestników wycieczki kiełbasek, chleba i piwa. Wdzięczni malcy odśpiewali mu w podziękę „Mnohaja lita" i kilka innych rzewnych pieśni ruskich, a dodać należy, iż śpiewali bardzo pięknie, był to bowiem chór doskonale wyćwiczony i posługujący się nutami.

Pieśni te powtórzyli jeszcze malcy przed fontaną świetlną, a przyjrzawszy się grze barw łamiących się w strugach wody promieni elektrycznych, udali się wprost na dworzec kolei, skąd o godz. 10. m. 50 w nocy odjechali z powrotem do domów.

* * *

Wycieczka włościan powiatu krakowskiego na wystawę do Lwowa, projektowana pierwotnie na dni 12. i 13. sierpnia b. r., z powodu nieprzewidzianych przeszkód została odroczona na czas późniejszy. Termin jej ostateczny zostanie we właściwym czasie ogłoszony i podany do wiadomości interesowanych.

* * *

Do dnia dzisiejszego przeszło 80 prawdziwych Sybiraków przysłało wymagane rodowody i zdeklarowało swój przyjazd na 2. września do Lwowa, celem wzajemnego powitania się i zwidzenia wystawy krajowej.

Zjazd to będzie miły, bo kolegów jednej doli i prawdziwych synów ojczyzny.

Z wyjątkiem kilku młodszych, będą to ludzie poważni, począwszy od lat 50 nawet i do 70 lat, którzy zajmują wysokie stanowiska, jak i ludzie biedni, ale pracy, bo ich Syberja pracować nauczyła

Program zjazdu ogłoszony będzie wkrótce.

Wymagane rodowody przyjmuje nadal upoważniony kolega Michał Ostrowski w registraturze magistratu miasta Lwowa.

* * *

Wczoraj zwidziło wystawę 5.021 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 1 078 osób, Pawilon sztuki 670 osób, Pawilon Matejki 576 Akwarjum 100.

Wielkopolanie na wystawie.

Lwów 31. lipca.

Z Wielkopolski przybyli dziś do nas goście ukochani, przedstawiciele tego odłamu Polski, który na ciągłe skazany walki, nie upadł przecie, lecz żyje i rozwija się — niezłomny.

Od wieków snuje się krwawą nicią walka pomiędzy Słowiańszczyzną, a zaborczym duchem teutońskim. Bywało, że przez wieki całe słowiańska ręka Polski przytrzymywała ową hydrę łakomą, nie dozwalając jej wyciągnąć szponów, rozewrzeć wiecznie głodnej paszczy. Ale zmieniły się role Od wieku znowu tryumfuje bóg germański w pikelhaubie, a tymi, którzy najwięcej od niego mają do wycierpienia, są Polacy.

Filozofja niemiecka ustami zabłąkanego w w labiryncie fantazmatów Hartmana wydała na nas wyrok zagłady, a hasło to znalazło oddźwięk w polityce, pochwycone przez ks. Bismarka. I padło brutalne słowo: *Ausrotten*! — jako ekstrakt całej dążności niemieckich potentatów wobec poddanych Wielkopolski. Historja nie zna ekstyrpacji z równą przebiegłością prowadzonej. Komisja kolonizacyjna jest hańbą stulecia i tych, którzy ją ustanowili, a stan kwestji językowej i religijnej w Wielkopolsce stanowczo odbiera grunt uroszczeniom dumnych Niemiec do przodowania cywilizacji. Zdobyli oni tylko siłę, ale nie zdobyli panowania nad sobą, nad instynktami urągającymi etyce, a znaczącemi wszystkie ślady ich postępu.

Polski żywioł nie ugiął się pod brzemieniem gwałtów, udręczeń i szykan

Bracia nasi z nad Warty i Gopła krzepko dzierżą w ręce sztandar narodowy, w sercach wiarę, w ustach mowę polską. Chciano ich zrobić Niemcami — nie dali się, są Polakami i pozostaną Polakami. Dochowali wiary hasłom ojczystym; miłość ich dla Matki boleściwej utwierdziła się tylko w ogniowej próbie.

Cześć temu wytrwaniu! Cześć duchom hartownym, dłoniom nie opadającym w zwątpienie, sercom, bijącym tylko dla Ojczyzny.

Cześć im! Z tym okrzykiem na ustach witano dziś przybyłych braci Wielkopolan. Kraj cały połączył się w duchu z swymi przedstawicielami, a — daj Boże — aby jak najrychlej przyszła chwila, kiedy ta serdeczna łączność stanie się — nietylko duchową.

W drodze.

Od Przemyśla począwszy, — gdzie już dzień robić się zaczął — na wszystkich stacjach witano wycieczkę wielkopolską owacyjnie.

W Przemyślu oczekiwały przybycia pociągu tłumy publiczności, oraz rada miejska z burmistrzem Dworskim na czele. Ten ostatni w krótkich, lecz bardzo serdecznych słowach przemówił do Wielkopolan. Odpowiedział mu redaktor Dobrowolski. Panie obrzuciły Wielkopolan kwiatami.

W Mościskach powitał gości burmistrz miasta Krokowski z radą miejską. Tłumy wznosiły na cześć Wielkopolan okrzyki.

W Gródku dworzec zapełniony publicznością I tu wyszła na dworzec rada miejska z burmistrzem Lipiusem na czele.

Na przestrzeni od Krakowa do Przemyśla nie było żadnych owacyj, była bowiem noc i nie chciano gościom przerywać spoczynku.

Przed przyjazdem gości.

Miasto nasze dziś już od wczesnego rana w świątecznym jest nastroju. Wiele domów przybrało się w chorągwie o barwach narodowych. Na ulicach ruch niezwykle ożywiony. Krzyżują się dorożki, wagony tramwaju elektrycznego i konnego, tudzież omnibusy, zdążające ku dworcowi, przepełnione. Ci, którzy nie chcą się dusić w wozach, spieszą piechotą na powitanie drogich sercu gości. A spieszą tłumy.

Obszerny plac przed dworcem już od godziny 8. wre życiem. Z każdą chwilą tłumy się zwiększają, zaczyna panować ścisk i natłok. Każdy chciałby zdobyć jak najlepsze miejsce.

Nadchodzą muzyki: szkoły św. Anny i izraelickiego zakładu sierót, a za niemi ciągną dzielne nasze korpusy wakacyjne, każdy oddział z sztandarem na czele i wyciągają przez środek publiczności długi szpaler. Pierwsze miejsce w tym szpalerze, tuż za muzykami, wyznaczono gościom — korpusowi tarnowskiemu i chłopakom dąbrowskim. Wejście na peron zamyka brama tryumfalna, przybrana w kwiaty i chorągwie o barwach narodowych. Nad bramą herb Polski, a pod nim napis na białem tle, czerwonemi zgłoskami: „Witajcie nam, witajcie!

Na peronie.

Na peronie tymczasem ustawili się radni miasta z prezydentem p. Mochnackim, wiceprezydentem dr. Marchwickim i pierwszym delegatem p. Michalskim na czele, komitet pań, członkowie przyjmującego komitetu obywatelskiego, literaci, dziennikarze, artyści i wiele wybitniejszych osobistości naszego miasta.

O godzinie 9. m. 40. odzywają się dzwonki sygnałowe, wszyscy zajmują przeznaczone im z góry przez komitet miejsca i za chwil parę zajeżdża przed dworzec olbrzymi pociąg, ciągnięty przez dwie lokomotywy, do Wielkopolan bowiem przyłączyło się mnóstwo osób z prowincji.

Równocześnie z pojawieniem się pociągu, ustawione przy bramie muzyki zaczynają grać „Jeszcze Polska nie zginęła", wszyscy zdejmują kapelusze z głowy, a z tysiącznych piersi wznoszą się ustawicznie powtarzane, grzmiące okrzyki: „Niech żyją!" Wielkopolanie odpowiadają z okien wagonów, również okrzykami: „Niech żyją!" i powiewawają panie chustkami, mężczyźni i chłopcy kapeluszami Pociąg zatrzymuje się i w tejże chwili wysypują się raźno z wagonów uczestnicy wycieczki. Jest ich ogółem 140, między tymi wiele pań, obywateli ziemskich i miejskich, tudzież uczniowie gimnazjalni

Wszyscy grupują się razem i z prowadzonym przez dyrektora Marchwickiego redaktorem Dobrowolskim na czele podchodzą do miejsca, w którem oczekuje ich prezydent i rada miejska.

Muzyki grają bez przerwy „Jeszcze Polska nie zginęła" — wtórują im okrzyki tłumów: „Niech żyją!" „Niech żyją!".

Powitanie.

Na dany przez prezesa komitetu przyjmującego znak muzyki ucichły się, umilkły również okrzyki tłumów, a p. prezydent Mochnacki, uścisnąwszy dłoń przewodnika wycieczki p. Dobrowolskiego, przemówił w następujących słowach:

Witajcie nam, witajcie bracia ukochani w gościnnych murach tego grodu.

Cześć i dzięki wam za to, żeście przybyli, aby uczcić nasze święto narodowe.

My was przygarniem do serca naszego bracia jednej i tej samej szerszej rodziny, wszak my dzieci jednej i tej samej Ojczyzny.

Witajcie nam orły białe z ziemi Piastów i wy pisklęta zwiastuny lepszej doli i przyszłości.

Gdy przed dwoma laty lud nasz wiejski uległ ciężkiej klęsce powodzi, wy pierwsi pospieszyliście z bratnią pomocą a wasze ofiary tem cenniejszym były darem, że złożył je przeważnie wasz lud wiejski, tak zawsze chętny do ofiar, na ołtarzu Ojczyzny.

Dług wdzięczności, którymy zaciągnęli chcemy dziś choć w części spłacić, otwierając ramiona i serca dla naszej braci z nad Warty.

Bywajcież nam, bywajcie, bracia ukochani i na powitanie u wrót tego miasta przyjmijcie uściśnienie tej bratniej dłoni.

Witjcie nam, witajcie!

Mowa prezydenta naszego zarówno na gościach, jakoteż i na Lwowianach wywarła ogromne wrażenie, tembardziej że wygłoszona była z uczuciem i zapałem prawdziwym. Zapał tłumów wzrósł w tej chwili do najwyższej potęgi. Panie obrzuciły Wielkopolan kwiatami, a z piersi tłumów wznosiły się raz po raz okrzyki: „Witajcie!" „Niech żyją!" i „Czołem!"

Okrzyki te umilkły dopiero, gdy szanowny redaktor *Dziennika poznańskiego* dał znak, iż chce przemówić.

Oto w streszczeniu piękna mowa p. Dobrowolskiego:

Dostojny panie prezydencie, świetna rado, bracia i siostry drodzy! Pozwólcie, że przede wszystkiem złożę wam serdeczne podziękowanie za ten zaszczyt, którym jest dla nas powitanie wasze, zaszczyt, na który wcale nie zasłużyliśmy. Wspomniał p prezydent o bagateli, jaką była przyniesioną przez nas pomoc, gdy w przeszłym roku kraj wasz nawidzony był straszną klęską powodzi. Ale my spełniliśmy wtedy tylko nasz obowiązek — bo wszakże wszyscy jesteśmy członkami jednej rodziny, dziećmi jednej matki. Nie jestem upoważniony przez nikogo — ale to, co mówię, serce mi dyktuje: wierzcie mi, że ilekroć będziecie w potrzebie— od czego niech was Bóg ochroni — na naszą pomoc zawsze liczyć możecie.

Serce nasze wdzięcznością przepełnione za to serdeczne przyjęcie wasze, za te chwile, któreście nam zgotowali, a które nas pokrzepią, sił i otuchy dodadzą A my potrzebujemy tego bardzo, bo postawieni losem tam na kresach słowiańszczyzny, napierani nawałą germanizmu, musimy toczyć walkę o wiele cięższą i trudniejszą. A jednak nie upadamy, bo wiemy, że upaść nam nie wolno. (*Grzmiące brawa, oklaski i okrzyki*: Niech żyją!) Takie chwile, jak dzisiejsza, podtrzymują nas. Wróciwszy do domów, będziem mocniejsi, będziem twardsi jeszcze. Dziękujemy wam za to i za ten wielki zaszczyt, jaki stworzoną przez was wystawą przynieśliście imieniu polskiemu. Wspaniała wasza wystawa — to żniwo całego polskiego narodu. Będziem z niego czerpali, co się da, na pożytek i wzmocnienie sił naszych, byle nie do przesytu. Nauczyliście nas pracować. Ta Galicja była przez szereg lat najniesłuszniej lekceważoną, dziś uchylają przed nią czoła, wy zaś możecie podnieść w górę głowę i my z wami, bo jedna nasza droga i cel wspólny. Serca nasze biją miłością dla was i przywiązaniem do Ojczyzny. Bierzemy od was wielką naukę i wielkie bogactwo i nie omieszkamy z nich korzystać. Dzięki wam za to, daj Boże; ażebyśmy się mogli wywdzięczyć wam, gdy zawitacie do Poznania — wówczas i my pokażemy wam, że nie dajemy się i nie damy!

Gdy skończył mówić p. Dobrowolski, muzyki zagrały znowu pieśń legjonów, publiczność wzniosła trzykrotny okrzyk: „Niech żyją!" — goście zaś odpowiedzieli okrzykami na cześć Lwowian.

Tymczasem przystąpiła do prezydenta Mochnackiego przełożona pensjonatu z Poznania pani Warnka i przemówiwszy doń kilka rzewnych słów, wręczyła mu śliczny bukiet od Wielkopolanek.

Gdy ucichły się okrzyki, wystąpił z grona młodzieży p. Witołd Kozłowski z Kujaw, którego pełną zapału mowę również tylko w streszczeniu podać możemy.

Zaznaczył on na wstępie, iż czuje się szczęśliwym, że jako reprezentant młodzieży z nad Gopła, z starożytnej kolebki Polski, może powitać rodaków i podziwiać piękne dzieło wystawy. Serca nasze — mówił — przepełnione radością i dumą z powodu tego wielkiego dzieła narodowego, w którem i my żywy udział bierzemy. Nie przybywamy tu jako wystawcy, ale przywozimy wam serca nasze, a w zamian chcemy nabrać siły i podniety do dalszej ciężkiej walki. Daj Boże, ażebyśmy mogli się wam jak najrychlej odwdzięczyć pod Myszą Wieżą! (*Grzmiące oklaski.* Okrzyki: Niech żyją!)

Na tem skończyła się uroczystość powitania.

Na kwatery.

Teraz ruszył cały pochód szpalerem utworzonym przez korpusy wakacyjne, wśród tłumów publiczności, wznoszącej bezustanne okrzyki na cześć gości, do stanowisk dorożek, omnibusów i tramwajów, w których goście zajęli miejsca i odjechali na wyznaczone im kwatery.

W ratuszu.

Około godziny 11. poczęli się uczestnicy wycieczki zbierać w sali ratuszowej. Galerje zajęła publiczność lwowska i muzyka „Harmonji", która przygrywała bezustannie narodowe melodje, przyjmowane przez obecnych entuzjastycznie. Przybywających witał u wejścia do sali prezydent Mochnacki w towarzystwie radnych miasta. Wchodzącego do sali redaktora Dobrowolskiego, na czele pań, powitano burzą oklasków.

Po rozdaniu biletów na wystawę ruszono w drogę.

Pochód na wystawę.

Przed ratuszem, na wyjście Wielkopolan, czekały już tłumy. O godzinie 11¾ z bram ratusza wyruszył pochód. Otwierała go muzyka „Harmonji", przygrywająca narodowe pieśni; tuż za nią szły panie poznańskie, dalej komitet przyjmujący i członkowie rady miejskiej, wreszcie obywatele i młodzież poznańska z dyrektorem Marchwickim i redaktorem Dobrowolskim na czele. Za tymi ostatnimi szły tłumy lwowskiej publiczności.

Na ulicy Akademickiej panie i osoby starsze wsiadły do dorożek, młodzież zaś poszła dalej piechotą.

Na wystawie.

O godzinie 12½ — jak było w programie zapowiedziano — stanęli Wielkopolanie na wystawie Przed pawilonem przemysłowym oczekiwał ich prezes wystawy ks. Adam Sapieha na czele dyrekcji.

Uczestnicy wycieczki i towarzysząca im publiczność ustawili się w półkole, a dostojny prezes wystawy przemówił, jak następuje:

W imieniu wystawy i nas wszystkich, którzyśmy nad nią pracowali, witam panów, a jeżeliście przyjechali i chcecie zobaczyć dzieło nie pojedyńczych ludzi, ale kraju całego i narodu, to proszę, nie zapominajcie, że to nie święto, nie uroczystość, na jaką inne narody pozwolić sobie mogą, ale to jest dzieło wykonane po wielu trudach, w pocie czoła, a kto wie, czy nie po jednej ciężkiej łzie, ażeby dowieść że żyjemy, pomimo wszystko, że pracujemy i że pomimo tylu lat cierpień i znoju, myśmy ani o włos nie pozostali w tyle poza wszystkimi, najwyżej ucywilizowanemi narodami.

Krajowi zdawało się — a raczej powiem — instynktownie to odczuł, że tak, jak w latach przeszłych od czasu do czasu na innych drogach umiał pokazać światu, że żyje, tak i dziś nadeszła chwila, kiedy świat cały na drodze ekonomicznej naprzód kroczy, powiedzieć światu *ecce*— jesteśmy, *ecce* — żyjemy, *ecce* — jesteśmy równi wam i godni tak samo żyć, jak wy (*huczne brawa*). To było myślą przewodnią tej wystawy. Powiedziałem, że podstawą jej była nie jedna kropla potu i nie jedna ciężka chwila i dla tego cieszyć się, być dumni z niej możemy, ale nie powinniśmy nadto się weselić. Francja, Niemcy, Anglja i wszystkie inne narody mogą sobie festyny z wystaw urządzać, nam wypada z kamieniem na sercu patrzeć na wszystko, co robimy, nie zapominać, że chociaż jedni są szczęśliwsi, bracia, kość ich kości, są w ciężkiem położeniu, że każdy śmiech, żart, toast, mógłby ból ich serca powiększyć. Dla tego poważne były starania około tego dzieła; a pozory, błyskotki, zabawy, to wszystko, co u innych bywa w zwyczaju, to wszystko wykluczyliśmy; cyrków i tym podobnych rozrywek nie chcemy, ażebyśmy nie kaleczyli tych, którzy dziś może łzę mają w oku. Wam łaskawi z serca imieniem kolegów dziękuję, żeście przyjechali. Przyjmujemy was całem sercem i gorącą duszą i chcemy, abyście wynieśli z wystawy to przekonanie, że spełniliśmy wszystko, co w naszej mocy leżało. (*Huczne oklaski, muzyka „Harmonji" zaintonowała: „Jeszcze Polska nie zginęła".*)

W odpowiedzi przemówił redaktor Dobrowolski:

Mości książę! W imieniu tu zebranych wyrażam najszczersze podziękowanie ks. prezesowi i dr. Marchwickiemu, jak i wszystkim panom, którzy do tego dzieła rękę przyłożyli. W jednem z przemówień wypowiedziałeś książę, że na ten trud poskładali się wszyscy od magnata aż do siermięgi, więc szczerze i otwarcie, bo tak w pośród swoich mówić potrzeba, powiem, że tem więcej nas to cieszy, iż jest to trud całego narodu. Gdybyśmy już teraz, nie widząc jeszcze całej wystawy, powiedzieli, że jest to dzieło znakomite, to byłoby może przedwczesnem, ale echa, dochodzące nas nietylko z całej Polski, ale nawet z poza jej granic, oddają dank i składają wyraz uznania dla tej wystawy, która wykazuje rezultaty pracy usilnej, inteligentnej, rozumnej i umiejętnej. Jest ona też dowodem doskonałej administracji i organizacji, a to będzie dla nas nauką i z tą uwagą zwracam się przedewszystkiem do moich młodszych towarzyszów.

Myśmy fantazją rozbujali, tworząc sobie obraz wystawy, ale myślę, że nie doznamy rozczarowania i że przeczuwam, że to co zobaczymy, przejdzie nasze oczekiwania. Dziękujemy najserdeczniej za tę naukę, którą tu odbieramy, przekonywujemy się, że jedynie praca usilna może wydać tak wspaniały rezultat, jakim jest wystawa.

To żniwo dziś dojrzało, a wy którzyście na czele pracy stali, możecie być dumni. Ale pozwólcie, że i my dumni będziemy, bo należymy do jednej rodziny, do jednej matki — wasza sława i wasza cześć, jest naszą sławą i czcią. Wystawa pokazuje, że możemy stać w szeregu państw cywilizowanych, pokazuje, czego może dokonać wiedza i praca w jedności i zgodzie.

Możemy z dumą powiedzieć: jesteśmy i będziemy i nic nie stracimy z tego dobytku, który cywilizacja przynosi. Dlatego raz jeszcze dziękujemy wam dostojny książę i czcigodny panie dyrektorze — a zdaje mi się, jakkolwiek nie mam mandatu, że mogę w imieniu całej Wielkopolski złożyć ci podziękowanie i życzenie: Niech Bóg dopomaga wam w dalszych waszych usiłowaniach My będziemy się starali was naśladować, a jeżeli wam nie dorównamy, to przynajmniej pójdziemy w wasze ślady i okażemy bodaj drobne owoce, które na pożytek całego naszego społeczeństwa obrócić się muszą. Niech żyje ks. Sapieha i dyrektor Marchwicki!

Obecni powtórzyli ten okrzyk trzykrotnie z zapałem i na tem skończyło się powitanie na wystawie.

Następnie uczestnicy wycieczki udali się na wspólny obiad do restauracji Baczyńskiego. Popołudniu rozpoczęli zwidzanie wystawy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 1. sierpnia.

Wycieczka Wielkopolan na wystawę krajową.

O godz. 8. rano nabożeństwo w katedrze.

O godz. 9. rano zwidzanie wystawy.

O godz. 1. obiad na wystawie.

O godz. 2. bankiet dla starszych uczestników wycieczki,

Od godz. 3. do 6. wieczorem dalsze zwidzanie wystawy.

O godz. 7½ wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze na cześć gości poznańskich.

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem. Wstęp 50 ct.

Teatr hr. Skarbka: „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona, tłumaczenie M. Sachorowskiego Początek o godz. 7½ wieczorem.

Czwartek 2 sierpnia.

Wycieczka Wielkopolan na wystawę krajową.

O godz. 8. rano wycieczka na kopiec unji lubelskiej (punkt zborny w ratuszu).

Potem śniadanie drugie i zwidzenie muzeum Dzieduszyckiego, miejskiego muzeum przemysłowego i innych osobliwości miasta.

O godz. 2. popoł. obiad w ogrodzie miejskim.

O godz. 4. popoł. zwidzenie Ossolineum.

O godz. 7. min. 30 wiecz. odjazd uczestników wycieczki z głównego dworca kolei.

Nekrologja. Zmarła we Lwowie d. 29. lipca Elżbieta bar. Smirzitz, ur. Sponar de Blinsdorff, przeżywszy lat 93. — Edward Tauwitz, nestor muzyków austrjackich, zmarł w tych dniach. Liczba jego kompozycyj dochodzi do tysiąca.

Kalendarz. Środa (1.): Piotra w okowach. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 41, zachód o godzinie 7. minut 29.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na słonki, cietrzewie i głuszce.

Mianowanie. Prezydjum krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepłowego praktykanta skarbowego, Józefa Pawłowskiego, koncepistą skarbowym w X. klasie rangi dla służby podatków stałych.

Obywatelstwo honorowe. W niedzielę, 22. zm. wręczyła deputacja m. Tarnowa z burmistrzem Rogoyskim na czele, dyplom honorowego obywatelstwa marszałkowi ks. Eust. Sanguszce w pałacu jego w Gumniskach.

Z komitetu fundacji jubileuszowej urzędników sądowych. W celu rozdania zapomóg z fundacji jubileuszowej urzędników sądowych okręgu sądu krajowego wyższego we Lwowie ogłosiło namiestnictwo konkurs do dnia 15. września 1894 roku.

Do korzystania z dobrodziejstwa tej fundacji upoważnione są wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach sądowych okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego XI., X. i IX. klasy rangi.

Odnośne podania (nieostemplowane) zaopatrzone w świadectwo ubóstwa, tudzież dokumenta wykazujące, że mąż względnie ojciec był urzędnikiem sądowym powyższego okręgu i wskazanej klasy rangi, wniesione być mają w terminie oznaczonym do dziennika podawczego namiestnictwa.

Ogłoszenie konkursu. Magistrat miasta Lwowa ogłasza niniejszem konkurs na jedną zapomogę dla sług z fundacji imienia cesarza Franciszka Józefa I., założonej przez ś. p. dr. Józefa Malinowskiego ku uczczeniu i zachowaniu pamięci odwidzin najjaśniejszego pana we Lwowie w roku 1880 — w rocznej kwocie 250 zł., o którą ubiegać się mogą sługi prywatne, urodzone w Galicji lub w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, wyznania chrześcjańskiego, któregokolwiek obrządku, bez różnicy płci i narodowości, jeżeli wykażą, że służyli u członków familji fundatora i przynajmniej od lat dwudziestu we Lwowie w służbie pozostawali, a w skutek nieuleczalnej słabości, kalectwa, lub podeszłego wieku do dalszej pracy są niezdolni i nie mają środków utrzymania. Pierwszeństwo będą mieć ci, którzy jak najdłużej u jednego służbodawcy służyli.

Podania o udzielenie tej zapomogi mogą być wniesione do magistratu miasta Lwowa do dnia 21. sierpnia r. b.

Z armji. Akcesistą prowiantowym w rezerwie został Henr. Kessler. Do stanu czynnego obrony krajowej przeniesiony kadet i zast. oficera Alojzy Kulhanek z 13. pp. W stosunek pozasłużbowy przeniesiony Kazimierz Artwiński z 11 p. drag. W stan spoczynek przeniesieni: porucznik 15. pp. Alfred Schwarz i lekarz pułk. 10. pp. Albin Pawlewski.

Z fundacji ś. p. Dyzmy Chromego są do rozdania różne stypendja szkolne. Podania wnosić do kancelarji dóbr Potockich w Krzeszowicach.

W internacie św. Józefa dla uczniów seminarjum nauczycielskiego w Tarnowie znaleźć może pomieszczenie kilkudziesięciu uczniów Interni zaopatrzyć się powinni w odzież i pościel, oraz przybory szkolne, resztę otrzymają bezpłatnie. Podania wnosić należy na ręce kuratorji, załączając metrykę, ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo ubóstwa, oraz świadectwo zdrowia i szczepionej ospy, wystawione przez lekarza rządowego. Termin wnoszenia podań do dnia 15. sierpnia r. b. Nowe wstępujący złożyć mają z góry po 10 zł. na utrzymanie we wrześniu, poczem w razie dobrego postępu otrzymają tę kwotę napowrót.

Temperatura. Barometr opada.

Średnia temperatura w tym czasie była + 21·1°C., najwyższa + 26·3°C., najniższa + 14·2°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zachodni o średniej prędkości 4 m/sek; średnia temperatura doby pozostanie około + 22°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70 proc.; opad, deszcz chwilowy, zresztą pogoda. Powietrze skłonne do burzy.

Fundacja edukacyjna ś. p. Wiktora Osławskiego. W sprawie tej fundacji donosi *Czas*, że na żądanie zastępców sukcesorów beztestamentowych sąd wiedeński wezwał był legatarjuszów do przedłożenia w oryginale rozporządzenia ostatniej woli zmarłego Spełnienie tego żądania zdawało się być rzeczą niemożliwą, albowiem rozporządzenie powyższe z polecenia prezesa paryskiego sądu złożone zostało w archiwum jednego notarjusza tamtejszego. Wiadomą zaś jest rzeczą, iż francuski notarjusz nie wyda żadnego oryginalnego dokumentu ze swego archiwum, tylko dostarcza na żądanie stron odpisów wierzytelnych To też wszelkie pisma, wystosowane w tym celu do władz sądowych paryskich, okazały się zupełnie bezskuteczne, aż dopiero osobistej w Paryżu interwencji adwokata wiedeńskiego, zastępcy egzekutora testamentu ś. p. Wiktora Osławskiego, profesora dr. Zolla, udało się uzyskać pomyślne orzeczenie sądu francuskiego, polecające notarjuszowi wydanie oryginalnego rozporządzenia ostatniej woli ś. p. Wiktora Osławskiego jeneralnemu konsulowi austrjackiemu, ten zaś rozporządzenie to przysłał przed kilku tygodniami do wiedeńskiego sądu. — Spodziewać się więc należy, iż obecnie sprawa postąpi szybko i że spór o ważność fundacji, gdyby istotnie do procesu przyszło, w niedługim czasie będzie rozstrzygniętym.

Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza: Od 1go sierpnia br. można przesyłać do Serbji pakiety pocztowe do 5 kilogramów wagi i to bez podania wartości, lub z podaniem takowej, aż do 800 zł. w. a. = 2.000 franków — oraz frachty i pakiety pocztowe za zaliczką (z wyjątkiem zaliczkowych listów) aż do wysokości 500 zł. = 1250 franków.

Na budowę polskiej szkoły w Białej odbędzie się w Zakopanem wieczorek w d. 10. sierpnia, jako w rocznicę połączenia Litwy z Polską. Urządzeniem uroczystości zajmuje się znany zaszczytnie artysta-malarz i profesor p. Walery Eljasz wraz z gronem pań.

W sprawie gimnazjum polskiego w Cieszynie. [illegible] hojny dar 10.000 zł. dra Stanisława Hassewicza na cele narodowe na Szląsku austrjackim, przeznaczony został na „Macierz szkolną", której najbliższym celem jest założenie polskiego gimnazjum w Cieszynie. W obec tego spodziewać się można, że w roku 1895 w jesieni otwartą będzie pierwsza klasa polskiego gimnazjum na Szląsku.

Praca polska na Kaukazie. W Tyflisie uroczyście obchodzono jubileusz pięćdziesięcioletniej pracy naczelnika kaukaskiego okręgu komunikacji, inżyniera Bolesława Statkowskiego, którego nazwisko trwałe ślady pozostawi w historji Kaukazu. Karjerę swą rozpoczął on tam w r. 1844. Do największych jego zasług należy przeprowadzenie szosy przez grzbiet gór kaukaskich, studja nad lodowcem Kazbeku i plan kolei, mającej przeciąć łańcuch Kaukazu i połączyć Europę z Azją. Szosa, zbudowana przez Statkowskiego, a będąca jednem z arcydzieł sztuki inżynierskiej, idzie od stacji Kobi na wysokości 6500 stóp, dalej wznosi się na wysokość 7957 stóp i przeciąwszy Krzyżową przełęcz, spuszcza się do stacji Meety i kończy się w Mechetu. Szosa ta stanowi najważniejszą część gruzińskiej drogi wojskowej, łączącej Władykaukaz z Tyflisem. Badania niebezpiecznego ruchu lodowca grożącego owej drodze gruzińskiej, zostały streszczone w osobnym referacie, posiadającym znaczną wartość naukową; plan kolei przez Kazbek dotychczas jeszcze nie został urzeczywistniony, ale studja w tym celu prowadzone, wielce się przyczyniły do poznania natury górskich okolic tego kraju. Nareszcie niepodobna pominąć milczeniem zasług Statkowskiego, oddanych przy budowie kolei zakaukaskiej, gdzie był inspektorem naczelnym z ramienia rządu. Uroczystość jubileuszowa odbyła się wspaniale: w sali tyfliskich zebrań szlacheckich przedstawiciele miejscowych władz i inteligencji w serdecznych mowach składali jubilatowi hołd i życzenia.

Szczepienie cholery. Dzienniki petersburgskie podają niektóre szczegóły o próbach szczepienia cholery, zastosowywanych przez głównego kierownika stacji bakterjologicznej w Odesie, profesora Hamaleja. W okolicy Kalkuty, w jednej wsi, mającej 200 mieszkańców, 116 osobom zrobiono szczepienia ochronne. Kiedy pojawiła się epidemja, wówczas zachorowało we wsi 10 osób z liczby niezaszczepionych i zmarło 7 osób. Z pośród mieszkańców, którym zaszczepiono cholerę, nikt nie zachorował.

Demonstracyjna wycieczka z Księstwa Poznańskiego do Bismarka odbędzie się, według orędownika tej antypolskiej demonstracji *Posener Tageblattu*, w pierwszych dniach września r. b. — Wyjadą aż dwa pociągi nadzwyczajne do Warcina, jeden z Rawicza na Leszno i Poznań do Piły, drugi z Bydgoszczy do Piły, gdzie połączy się z pierwszym. Według *Posener Zeitung* komitet wycieczkowy starał się pozyskać bardzo wiele osób na uczestników wycieczki, otrzymał jednak wiele odmownych odpowiedzi, mianowicie z Poznania.

Czyszczenie wody do picia. Nie ulega wątpliwości, że wiele chorób nagminnych szerzy się tylko dlatego, ponieważ woda, do picia używana, zawiera zarazki, czyli zarodniki tych chorób. Ponieważ wyższa temperatura, nie dochodząca nawet do + 100° C., wiele podobnych zarazków zabija, przeto lekarze bardzo słusznie zalecają używanie do picia wody po-

przednio dobrze przegotowanej. Na przegotowanie i ochłodzenie wody potrzeba jednak czasu i miejsca; byłoby zaś pożądanem, gdyby wodę można było oczyszczać szybko i łatwo. Podług notatki, podanej w *Fühling's landw. Zeitung*, uskuteczniać to można za pomocą ałunu i tak się to praktykuje w Ameryce i Anglji. Niewielka ilość — bo tylko 1·5 grama — ałunu, dodana do 1 metra kubicznego wody, ma już zabijać zawarte w wodzie zarodki grzybów i zarazki, nie zmieniając smaku wody, ani nie psując jej użyteczności do picia. Biuro patentowe Ryszarda Lüders w Görlitz ogłasza, że — według przeprowadzonych prób — woda, zawierająca 1.200 mikrobów w centimetrze kubicznym, po dodaniu ałunu w powyższym stosunku, robiła się zdrową, ponieważ wszystkie mikroby zaraz ginęły. Gdyby ałun, użyty w tak małej ilości, a więc z pewnością w ilości, nieszkodliwej i smaku wody nie zmieniającej, był istotnie desinfekcjonującym wodę, natenczas mielibyśmy w ałunie bardzo pożądany środek, zapobiegający w znacznej mierze szerzeniu się wielu chorób nagminnych.

Gladstone obchodził 25. bm. 55-lecie małżeństwa. Operacja oka powiodła się i sędziwy starzec może przy użyciu roztworu atropiny czytać i pisać. Najnowsza jego praca literacka, tłumaczenia ód Horacego" i „Carmen saeculare" ma wyjść z druku z końcem września br.

Spalone żywcem. Straszna scena rozegrała się w Barcelonie. Właścicielka kawiarni na Rambla, Marja Estuarts, zauważyła, że mąż jej zbytecznemi względami darzy 15 letnią pokojówkę, Różę. Zazdrosna kobieta zawołała tedy służącą do swego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i tęgo dziewczynę oćwiczyła. Róża w przystępie gniewu oblała w obecności pani ubranie swe spirytusem i zapaliła je zapałką. Pani, przerażona postępkiem dziewczyny, zaczęła z niej zdzierać płonącą odzież, przyczem sama zapaliła ubranie na sobie. Straszliwe krzyki kobiet zwróciły uwagę domowników, którzy przybiegli na pomoc, ale znaleźli drzwi zamknięte. Nim drzwi wyłamano, Róża już w strasznych męczarniach wyzionęła ducha. We dwie godziny później skonała i pani.

Trzynastoletni morderca z miłości. Egzemplarz ten znajduje się w Grecji i nazywa się Papangelos. Prześladował on wyznaniami miłosnemi dwudziestopięcioletnią Magdalenę CapoJanni. Gdy brat prześladowanej zwrócił uwagę niedorostka na jego bezcelowe natręctwo, wtargnął Papangelos w nocy do sypialni rodzeństwa, zasztyletował brata, a dziewczynie toporem roztrzaskał głowę, poczem umknął.

Nic nowego pod słońcem! Pancerz kulotrwały Dowe'go miał już rodzaj swego prototypu w odległej starożytności, z tą jedynie różnicą, iż nie bronił piersi rycerskich przed kulami i cięciami mieczów. Mianowicie — jak zaznacza Kornelius Nepos — pewien wódz ateński, Ifikrates (402 r. przed Chr.), kazał sporządzić z płótna lekkie pancerze, które — dzięki przymieszce octu i soli, w których roztworze płótno przez czas dłuższy musiało leżeć — okazywały niezwykłą hartowność, unicestwiając cięcia mieczów i pociski strzał, odbijające się od ich powierzchni. Wynalazek Ifikratesa miał na celu zastąpienie ciężkich, a więc niewygodnych, pancerzy stalowych i miedzianych, któremi starożytność zawsze się w walkach posługiwała. A więc — nic nowego pod słońcem.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Leopoldyny Zakrzewskiej z p. Wilhelmem Wangiem, kontrolorem technicznym i inżynierem technologii, odbył się d. 28. bm. w kaplicy PP Benedyktynek łac. we Lwowie.

Rocznice narodowe. We wtorek dnia 31. lipca jako w czterdziestą siódmą rocznicę stracenia we Lwowie ś. p. Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, oraz jako w trzydziestą rocznicę stracenia na stokach cytadeli warszawskiej pięciu członków Rządu narodowego z roku 1863, a to: Traugutta Romualda, Jeziorańskiego Jana, Toczyskiego Józefa, Krajewskiego Rafała i Żulińskiego Romana, odbyło się staraniem młodzieży w kościele OO. Dominikanów o godzinie 9. z rana nabożeństwo żałobne.

Wieczorem tegoż dnia odbyło się na miejscu stracenia Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego na wzgórzu „Wiśniowskiego" przy ulicy Kleparowskiej, zebranie.

W niedzielę zaś dnia 5. sierpnia odbędzie się podobne zebranie ku uczczeniu pamięci powyższych pięciu członków rządu narodowego w kaplicy roku 1863 (przy drodze Wuleckiej). Początek o godzinie 8. wieczorem.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 2. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Zabezpieczenie pomieszczeń dla zwiększonego stanu obrony krajowej, wnioski w sprawie budowy kolei lokalnej Lwów-Janów; wnioski w sprawie głębokich wierceń na wystawie krajowej; wnioski w sprawie witrażu przedstawiającego „Śluby Jana Kazimierza"; wnioski w sprawie kongresu dla hygieny, odbyć się mającego w Peszcie; wniosek o odbywanie osobnych posiedzeń tajnych w radzie miejskiej; sprawa dzierżawy folwarku w Błotni.

Około godziny drugiej popołudniu zaalarmowano straż pożarną, iż pali się na Stryjskiem, tuż za placem wystawy. Po przybyciu na miejsce, przekonano się, iż przed barakami zapaliła się smoła w beczce. Pożar ten *en miniature* ugaszono natychmiast.

Zjazd ochotniczych straży ogniowych odbędzie się we Lwowie z ćwiczeniami popisowemi na wspinalni wystawowej 8. i 9. września. Biorący udział w ćwiczeniach mają być umundurowani i uzbrojeni o ile możności według przepisów regulaminu, przez krajowy Związek wydanego, i tylko tacy przypuszczeni będą do udziału w ćwiczeniach. Aby w razie pożaru nie pozbawiać danej miejscowości obrony pożarnej, każde towarzystwo strażackie może wysłać na wystawę i do ćwiczeń zbiorowych najwyżej jedną trzecią część członków całego korpusu. Potrzebne rekwizyta do ćwiczeń zbiorowych, jak koce i wory ratunkowe, węże do sikawek itp., mają być na czas ćwiczeń wypożyczone od dotyczących towarzystw strażackich. Koszta transportu tych przyborów do Lwowa i z powrotem poniesie kasa kraj. Związku, zaś na możliwe reparacje i odlakierowanie wypożyczonych od fabrykantów sikawek i drabin, przeznacza się kwotę 300 zł. Komenda ochotniczej straży pożarnej we Lwowie zajmie się pomieszczeniem i ugoszczeniem strażaków, przybywających do Lwowa.

Ucztą pożegnalną w nowo urządzonym lokalu Ludwiga uczciło onegdaj grono przyjaciół odjeżdżającego do Bursztyna na nową posadę powszechnie szanowanego i lubianego sędziego p. Stanisława Dulewskiego. Uczta przeciągnęła się w późną noc, podczas której wychylono liczne toasty na cześć i powodzenie odjeżdżającego.

Z uniwersytetu. P. J. Rotstein, rodem ze Lwowa, otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Promocje na wszechnicy Jagiellońskiej. Pp. Eugenjusz Szalay, rodem z Przemyśla w Galicji, adjunkt sądowy, otrzymał stopień doktora praw w dniu 27. bm.; zaś Kazimierz Stanisław Federowicz, były aplikant archiwum krajowego w Krakowie, rodem z Krakowa, i Mikołaj Cyryl Jaxa-Ładyżyński, rodem ze Sanoka w Galicji — otrzymali onegdaj stopień doktorów praw.

Wiec katolicki. Wczoraj rozpoczął się w Bernie mor. czeski zjazd katolicki. Obecnych jest 1000 uczestników, przeważnie księży i szlachty morawskiej. Staroczescy posłowie usunęli się od zjazdu. Brak również inicjatora zjazdu Egona hr. Belcredi'ego, który zeszłego tygodnia dostał ataku apoplektycznego. Prezesem honorowym wybrano Ottona hr. Szerenyi.

Konfiskaty. Oprócz popołudniowego wydania naszego pisma, uległa wczoraj konfiskacie także *Gazeta Narodowa.*

Prokuratorja państwa skonfiskowała wczoraj wieczorem broszurę pod tytułem: „Z niedalekiej przeszłości", omawiającą życie i działalność ś. p. Teofila Wiśniowskiego.

Chorą kobietę, leżącą na ulicy Boimów, dostrzegł wczoraj żołnierz policyjny i zawezwał pogotowie stacji ratunkowej, ale ordynujący lekarz dowiedziawszy się, iż ową chorą wydalono ze szpitala, odmówił dalszej interwencji, wobec czego odstawiono ją do komisarjatu dzielnicy V.

Złotą broszę w kształcie węża, posrebrzaną wysadzaną perełkami, zdeponowano w policji.

Składki. Dla ubogiego ociemniałego chłopaka, który ukończył szkołę koszykarską w Wiązownicy nadesłał p. Józef Frenkel 2 zł. — Od p. Maryli 1 zł.

Ze „Sokoła". Z powodu restauracji sali ćwiczenia gimnastyczne nie mogą rozpocząć się z dniem 1. sierpnia b. r. Dzień rozpoczęcia ćwiczeń będzie później ogłoszony.

W królestwie kawy.

Piotr Poti, najlepszy powieściopisarz wśród marynarzy i najlepszy marynarz wśród powieściopisarzy, włóczy się po świecie, a wrażenia z włóczęgi kreśli w drobnych szkicach, chciwie chwytanych przez mieszczaństwo paryskie. Oto wrażenia Lotiego z wycieczki po Jawie. Punktem wyjścia tej krótkotrwałej podróży było miasto Bejtenzorg, o dwie godziny drogi koleją od Batawji.

Stacje — pisze podróżnik powieściopisarz — są bardzo częste, a na nich tłoczą się Malajczycy, wszystko pasażerowie 3. klasy. Każdy z nich, odziany w krótkie do kolan inekspirmable z cienkiej, barwnej materji, ma cerę żółto-cynamonową. Na biodrach noszą szeroki szmat pstrej tkaniny, który ongi prawdopodobnie był jedynem odzieniem Malajczyków, dziś zaś zachowywany jest gwoli tradycji. Na głowie noszą wszyscy coś w rodzaju małego turbana. Wzrostu jest Malajczyk niewielkiego, czem przypomina Japończyka, ma jednak rysy od tego ostatniego sympatyczniejsze. Kobiety, w długich sukniach, z czarnemi jak węgiel, zaplecionemi w jeden warkocz włosami, podobne są do kobiet europejskich, nie mają jednak żadnego wdzięku.

Hotel holenderski na Jawie, choćby był hotelem pierwszorzędnym, w niczem prawie nie przypomina europejskich tego rodzaju zakładów. Upał, jednako latem i zimą, sprawia, iż pozostawanie w pokoju jest wprost przykrem. To też mieszkaniec hotelu, sypia tylko w swoim pokoju, resztę zaś dnia spędza na szerokie werendach, otaczających dom cały, zajmujących często większą przestrzeń, niż samo domostwo. Hotele mają tylko jedno piętro, jak wszystkie zresztą domy na Jawie, a składają się z wielkiej liczby na wpółciemnych pokoików, a raczej klatek, w której nie znajdziecie nic więcej nad łóżko, stół, stołek i umywalnię. Za to przed drzwiami numeru na werendzie stoi reszta mebli: bujak, szeslong, kanapki i t. p.

O godzinie 6. zrana wschodzi słońce. Świtania nie ma, odrazu noc przechodzi w dzień jasny. Mieszkańca pokoju budzi służący, Malajczyk, który przynosi niezbędną filiżankę kawy. Wprost z łóżka, w najkonieczniejszej jedynie bieliźnie, wychodzicie na werandę, gdzie znajdujecie już waszych sąsiadów, zarówno mężczyzn, jak damy. Te ostatnie również nie grzeszą obfitością toalety. Kawę podają po raz drugi — mówiąc nawiasem — zupełnie zimną i wcale nie osobliwą. W tem królestwie kawy, gdzie setki i tysiące hektarów ziemi zajęte są pod plantacje kawy, przyrządzać ani pić tego napoju nie umieją. Sypie się tu prostu trochę kawy do karafki, dolewa wody wrzącej, a gdy wywar jest już gotowy, przyrządzający kawę rozprowadza go w znacznej ilości ciepłej wody i wlewa płyn do filiżanki. Popłuczcie filiżankę po kawie europejskiej, a będziecie mieli kawę na sposób jawajski. Przeciętnej kawiarce europejskiej włosy stanęłyby na głowie, gdyby coś podobnego miała podać swoim gościom.

Przepędziwszy czas jakiś na werandzie, przeciętny Jawańczyk wdziewa kostjum „podzwrotnikowy", złożony z białych inekspirmabli i takiejże kurtki i udaje się do ogólnej jadalni, gdzie spożywa kilka butersznytów z szynką i cielęciną. W ten sposób, pokrzepiony na siłach, zabiera się do zajęć dziennych.

Około południa śpieszym na obiad jedyny w swoim rodzaju. Znajdziecie coś podobnego we wszystkich azjatyckich kolonjach Holandji. Francuzi nazywają to *table de riz*, Niemcy *reis-tafel menu*. Przed wami stoi talerz głęboki. Służący obnosi do koła stołu wielkie naczynie z ryżem gotowanym, ze sterczącą w pośrodku łyżką drewnianą. Napełniacie ryżem talerz po brzegi. Następnie inni służący podają wam jednocześnie 12—20 dań, w których znajdziecie i kury pieczone, i maleńkie kotleciki wołowe, i zrazy z cielęciny, i rybki solone i smażone, przygotowywane w sosie czerwonym, i opiekany proszek z orzecha kokosowego, i groch, i bób gotowany, i najrozmaitsze jarzyny, obficie posypane pieprzem czerwonym. Nakładacie tedy na ryż wszystkiego po trosze, poczem osobny służący zlewa to wszystko rodzajem osobliwego sosu, podobnym ze smaku do rosołu z kury, przesyconego pieprzem i imbierem. Wszystko to mieszasz razem wraz z ryżem i spożywasz, znosząc cierpliwie żar od pieprzu, który ci język znieczula. Na pociechę powiedzcie sobie, iż jedynie tak przyprawione jedzenie jest hygienicznem w strefie, gdzie najrozmaitsze malarje i gorączki podzwrotnikowe czyhają na Europejczyka na każdym kroku.

W hotelach, oprócz *reis-tafel menu*, podają cudzoziemcom befsztyki i owoce, rodowity jednak Jawajczyk poprzestaje na potrawie mieszanej, której treść podaliśmy powyżej. Nieznaczne stosunkowo spożywanie owoców jest tem dziwniejsze, iż Jawa pod względem jakości i ilości owoców, jest rajem prawdziwym. Ktoby chciał spisać same nazwy owoców jawajskich, musiałby zapełnić tom cały. W hotelach jednak uważają, iż popularny owoc jawajski nie jest godny gęby szanującego się Europejczyka. Sprzedają więc tylko ananasy (lepszych nie znajdziecie na świecie całym), banany, zwykle jadane na surowo, wreszcie owoc *Corica poraya*, czyli drzewa dyniowego. Owoc ten rozcięty, w samej rzeczy dynię przypomina, a ma pestek drobniutkich bez liku, jak gwiazd na niebie. A jeżeli cię gospodarz chce uczcić solennie, podaje ci, o, gościu europejski, konfitury z brzoskwini, lub moreli, sprowadzonych... z Europy. *Nemo est propheta* ..

Około godziny 5 popołudniu upał jest tak straszny, iż o wycieczkach na miasto, lub w okolicę nie może być mowy. Udajecie się tedy znów na werandę, zasiadacie na bujaku, lub na szeslongu (w negliżu — jak wyżej) i wypijacie filiżankę herbaty, najczęściej z mlekiem. Herbata jawajska odznacza się zapachem niezwykłym, ale dla podniebienia, przyzwyczajonego do herbaty chińskiej, jest cierpką.

Wieczorem kostjumy „podzwrotnikowe" ustępują miejsca ubraniu bardziej ceremonjalnemu, gdyż pomiędzy godzinami 6—8 wieczorem oddawane tu bywają wizyty i załatwiane wszelkie formalności towarzyskie.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę po raz drugi „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a, tłumaczenie M. Sachorowskiego.

Z teatru. „Ciotka Karola" (Charley's Tante), krotochwila Brandona, nosząca powyższy tytuł, a przyswojona scenie naszej przez p. M. Sachorowskiego, zwabiła onegdaj liczną publiczność do gmachu skarbkowskiego, gdzie tak melancholijna pustka i chłód zalega amfiteatr podczas przedstawień z zakresu poważnej sztuki. Onegdaj było nietylko pełno, lecz i gorąco — niemal tak samo gorąco, jak lordowi Buberleyowi (p. Walewski), udającemu ciepłą ciotunię Karola. Co chwila homeryczne wybuchy śmiechu i grzmiące oklaski świadczą, że i nasza publiczność, tak często pomawiana o zblazowanie, umie się jeszcze bawić. Trzeba tylko trafić jej do smaku.

Krotochwila Brandona tryska humorem i ruchem. Efekty dosadne, jaskrawe, następują jeden po drugim z błyskawiczną szybkością, nie pozwalając widzowi przyjść do opamiętania. Autor niezbyt surowo liczy się nawet z prawdopodobieństwem, nikt jednak zapewne nie uczyni mu stąd zarzutu, bo i cel osiągnięty i najzatwardzialsi desperaci wybuchają śmiechem, najchłodniejsze ręce, tak oszczędne z zwyczaj w wyrazie uznania, biją brawo.

W szczegóły nie wdajemy się; któżby przy kieliszku musującego szampana, chciał wdawać się w chemiczną analizę tego napoju? Wystarcza zanotować, że „Ciotka Charleya" spełniła rolę popularnej „wdowy Chiquot", i że prawdopodobnie ma zapewnione na czas dłuższy miejsce w naszym repertoarze. Artyści ze swej strony zrobili wszystko, co do nich należało. Gdybyśmy mieli zadość uczynić słuszności, należałoby wystosować wyrazy uznania pod adresem całego personalu onegdajszej premiery. Czemże jednak zimne słowa wobec gorącego entuzjazmu, z jakim przyjmowało artystów i artystki audytorjum „Ciotki Charleya"?

Ostatnie wiadomości.

Komisja, która obradowała nad kwestją polepszenia losu urzędników państwowych, ukończyła, jak donosi *Fremdenblatt*, swoje prace. Z zadania, jakie na niej ciążyło, wywiązała się komisja bardzo prędko, a niewątpliwie zbyt pospiesznie, bo w ciągu 2 posiedzeń. W myśl *Fremdenblattu* obrady komisyjne miały na celu tylko przedstawienie zapatrywań pojedynczych ministerstw i oddanie opinji o pojedynczych wnioskach. Przy tem doniesieniu *Fremdenblatt* prostuje wszelkie wiadomości, jakie się pojawiły o wynikach obrad komisji. Załatwienie sprawy oprzeć się może, według tego półurzędowego organu, tylko na osobnych studjach, które mają być dopiero przedsięwzięte i zastosować się do stosunków finansowych, oczywiście nie urzędników, lecz państwa. Nadzieje, jakie łączono z obradami komisji znikają zatem zupełnie, jeżeli znowu nie pokaże się inne półurzędowe sprostowanie, w których powodzi gotowo zginąć dobro urzędników i ich rodzin. Tymczasem subwencji, jaką w budżecie przeznaczono na wsparcie urzędników, nie rozdzielono dotychczas, pomimo, że od uchwalenia budżetu upłynęło kilka miesięcy, a od początku roku upływa 7 miesiąc. Tak więc system biurokratyczny, odsyłający każdą sprawę od biura do biura, mści się właśnie na tych, którzy stali się mimowoli krzewicielami tego systemu.

Tryesteńska rada miejska uchwaliła adres gratulacyjny do jenerała Baratieri za zdobycie Kassali i z tego powodu otrzymała od namiestnika, hr. Merveldta ostrą naganę.

Sesja parlamentu francuskiego została w sobotę zamknięta. W izbie deputowanych odczytanie dekretu o zamknięciu sesji wywołało żywe protesty ze strony socjalistów i radykałów — zwłaszcza, że dep. Paschal Grousset zapowiedział bardzo sensacyjną interpelację, która skutkiem zamknięcia sesji musi być odroczoną aż do jesieni. Chodzi o to, że Cassagnac zrobił rewelację, iż komitet monarchiczny, do którego należeli także baron Mackau i hr. de Mun, układał się w swoim czasie z Boulangerem o przywrócenie monarchji i ułożone już były wszystkie szczegóły zamachu. Wobec tego Grousset miał zapytać prezydenta ministrów, czy rząd zamierza członków owego komitetu pociągnąć do odpowiedzialności o zdradę stanu, podobnie, jak pociągnięto do odpowiedzialności wraz z Boulangerem Dillona i Rocheforta, czy też decyduje się na amnestję, z której mógłby i Rochefort korzystać. Oczywiście interpelacja ta wywołałaby bardzo ożywioną dyskusję, przy której opozycja miałaby sposobność znowu zaatakować silnie rząd. Nadzieje te spełzły na niczem; to też socjaliści podnieśli niezmierną wrzawę, zarzucając Dupuyemu, że przez szybkie odczytanie dekretu chciał się uchylić od odpowiedzi na interpelację. Dupuy odparł na to z całym spokojem: „Uspokójcie się panowie, zobaczymy się jeszcze w jesieni" i sesja została zamknięta.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Kraków 31. lipca. Wycieczka poznańska przybyła tu wczoraj po godz. 10. wieczorem. Reprezentowane są w niej wszystkie sfery. Główny zastęp tworzą obywatele ziemscy, miejscy, kobiety i młodzież, ogółem 140 osób.

Na peronie oczekiwali drogich rodaków prezydent miasta p. Friedlein, poseł Asnyk, grono radców miejskich, dziennikarze, literaci i liczny zastęp publiczności.

Z powodu braku czasu odbyło się tylko krótkie powitanie z przewódcą wycieczki redaktorem Dobrowolskim, oraz uczestnikami na peronie, następnie w sali pierwszej klasy.

Goście odjechali o godzinie 11. osobnemi wagonami.

Główne przyjęcie Wielkopolan w Krakowie odbędzie się dopiero podczas powrotu.

Kraków 31. lipca. W Świątnikach wybuchł wczoraj wieczorem groźny pożar i zniszczył siedm domów oraz składy kłódek tudzież żelaza. Miejscowa straż ogniowa wstrzymała szerzenie się ognia.

Wiedeń 31. lipca. Kazimierz Pochwalski mianowany rzeczywistym profesorem historycznego malarstwa w akademji sztuk we Wiedniu.

Wiedeń 31. lipca. Cesarz zatwierdził ustawę sejmową, upoważniającą wydział powiatowy czortkowski do objęcia gwarancji za pożyczoną przez gminę Czortków na budowę gmachu dla dyrekcji skarbowej kwotę 65.000 zł.

Wiedeń 31. lipca. Dzienniki wiedeńskie przepełnione są szczegółami z życia zmarłego arcyksięcia Wilhelma.

Z wszystkich dworów europejskich nadchodzą kondolencje.

Wiedeń 21. lipca. Przyczyną śmierci arcyks. Wilhelma był według opowiadania świadka naocznego fakt nagłego wjechania cyklisty z tyłu między konia arcyksięcia a wagon kolei elektrycznej, przyczem koń skoczył i dotknął tylnemi nogami wagonu. Personal pociągowy kolei elektrycznej zeznał wczoraj w starostwie a dziś w sądzie jednogłośnie, że powodem nieszczęścia był wyżej opisany fakt.

Wczoraj przed południem zebrała się się w pałacu arcyksięcia Wilhelma komisja do spisania aktu śmierci i otwarcia testamentu. Znaleziono duplikat testamentu. Arcyksiążę wyraził życzenie, aby pogrzeb odbył się wedle ceremonjału dworskiego. Testament odesłano do Ischl do zatwierdzenia cesarskiego.

Wiedeń 31. lipca. Z powodu śmierci arcyksięcia Wilhelma cesarz niemiecki i car rosyjski nadesłali telegraficznie kondolencję na ręce bawiących w Badenie członków cesarskiej rodziny. Również nadesłali kondolencje: król serbski i książę Cumberlandzki. Mnóstwo domów w Wiedniu wywiesiło żałobne flagi. Gmina m. Badenu wysłała telegramy kondolencyjne do cesarza i arcyksięcia Albrechta; postanowiła wziąć *in corpore* udział w pogrzebie, na wszystkich gmachach miejskich wywiesić żałobne flagi i prosić, aby trumnę ze zwłokami zmarłego arcyksięcia przewieziono na dworzec przez miasto.

Burmistrz miasta Ischlu, na czele deputacji, był wczoraj u jeneralnego adjutanta cesarza, hr. Paara i prosił go, aby w imieniu miasta Ischlu, wyraził cesarzowi najszczerszą kondolencję. Gmina miasta Ischlu w dniu pogrzebu zamówi żałobne nabożeństwo za spokój duszy zmarłego arcyksięcia.

Rada miasta Ołomuńca nadesłała kondolencję w imieniu miasta, postanowiło złożyć na trumnę wieniec i wysłać na pogrzeb deputację.

Termin pogrzebu i bliższe jego szczegóły będą dziś postanowione.

Budapeszt 31. lipca. Prymas Vaszary oświadczył pewnemu dziennikarzowi, że nie myśli wcale wobec cesarza czynić kroków przeciw sankcjonowaniu kościelno politycznych ustaw.

Także niższy kler — jak sądzi — zaprzestanie opozycji. Wobec poduszczeń klerykalnego pisma *Magyar Allam*, które nie uznaje żadnej powagi, chce prymas założyć nowy umiarkowany dziennik katolicki.

Ischl 31. lipca. Wiadomość o śmierci arcyksięcia Wilhelma wzruszyła cesarza do głębi. Monarcha kazał bezzwłocznie oddwołać wszystkie polowania, zapowiedziane na najbliższe dnie. Dziś odjeżdża cesarz do Wiednia.

Berno (morawskie) 31. lipca. Wczoraj otwarto tu wiec katolików czeskich. Udział w nim bierze także sporo Polaków.

Berlin 31. lipca. Cesarz powinszował Bismarkowi telegraficznie z okazji rocznicy jego ślubu.

Belgrad 31. lipca. Przewódzca radykałów Nikoła Passicz przybył wczoraj do Belgradu, żeby starać się o pojednanie radykałów z dworem.

Londyn 3 lipca. Chińczycy, zamieszkali w Japonji, uciekają tłumnie do Chin.

Rezerwy japońskie zostały zmobilizowane.

Główna armja chińska przekroczyła północną granicę Korei.

W izbie oświadczył rząd, że Anglja nie ofiarowała się do pośrednictwa między Chinami a Japonją.

Medjolan 31. lipca. Na manewrach koło Gallarate, żołnierz Marachioli dał z ukrycia 20 ostrych strzałów, a następnie ścigany, sam się zastrzelił. Oficer i czterej podoficerowie odnieśli ciężkie rany.

Marrachioli był anarchistą.

Genua 31. lipca. Na pokładzie przybyłego z Francji parowca aresztowano Tyrolczyka nazwiskiem Pejer, który wiózł ukryty dynamit.

Bukareszt 31. lipca. Król wyjechał wczoraj za granicę. Następca tronu z żoną odprowadzili go do Predealu.

Londyn 31. lipca. Izba lordów przyjęła budżet w trzeciem czytaniu.

Palermo 31. lipca. Banda brygantów, znana pod nazwą „Ma carina", stoczyła wczoraj bitwę z żandarmami, została jednak odparta. Sześciu zbójów padło trupem.

Londyn 31. lipca. Z powodu, że okręt zatopiony przez Japończyków był własnością angielską, zapowiadają dzienniki interwencję angielską.

Wiedeń 31. lipca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 365·62, węg. kredyty 451·—; anglosy 163·50; laenderbanki 251·—, sztacbany 352·62; lombardy 110·87; elbethale 267·75 tytoniowe —·—; alpiny 83·—; renta majowa 98·45; węg. złota 121·60; austr.; koronowa 96·05, węg. koronowa 97·55; losy tureckie 68·—; uniony 264·50.

Berlin 31. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 220·33 (365·45); lombardy 45·60 (111·39); węg. renta złota 99·30 (121·59); ruble 219·25 (134·07).

Frankfurt 30 lipca. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 293·12 (345·79); lombardy 93·25 (111·45); renta węg. złota 99·40 (121·72; koronowa —·— (—·—).

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 31. lipca godz. 2. min. —.

Akcje kred.	364·75	Gal. obl. prop.	96·75
Alpiny	83·20	Wied. losy	173·—
Kredyty węg.	449·25	Akcje tyton.	211·—
Anglobanki	164·—	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·50
Uniony	264·50	Elbethale	266·25
Ludwiki	216·25	Länderbanki	251·10
Nordbany	316·—	Renta zł. węg.	121·65
Lombardy	110·—	Bankvereiny	137·90
Losy tureckie	67·90	Wspólna renta p.	98·45
Staatsbahny	351·75	Rubie	133·50
Czerniowieckie	280·50		

Przyjechali do Lwowa

dnia 31. lipca 1894.

HOTEL ŻORZA. J. Podgórska z Podola ros. Z. Kozłowska z Ochrymowic. W. Niezabitowski z Łanek. M. Garapich z Cebrowa. J. Rakowski z Hermanowic. M. hr. Komorowski z Łuczyc. R. Markowitz z Debreczyna. S. Halle z Wiednia.

HOTEL VICTORIA. S. Solecki z Chmielowa. M. Kowalewska z Rohatyna. H. Kachanowicz z Limanowy. J. Braunfeld z Węgier. C. Hannig z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Fr. Rothmiller z Brodów. A. hr. Potocka z Rymanowa. A. Kisielnicki. T. Klein, dr. Hajdukiewicz, B. hr. Lasocki z Krakowa. J. Kaszab z Katowic. S. Szczepanowski z Kołomyi. K. Wolff z Warszawy. P. Przedrzymirska z Żółkwi. A. Słomowski z Podola ros. A. i H. Zimaier z Warszawy.

HOTEL KRAKOWSKI. Ks. W. Kowalczyk z Lubienia. Ks. S. Haniusiak z Pcima. K. K. Kozłowski z Chicago. Ks. L. Zięba z Frysztaka. Ks. A. Sirak z Czudca. Ks. W. Wcislo ze Szczucina. Ks. J. Wcisło ze Szczepanowa. Ks. W. Florczyk z Gajów. A. Diehm z Opatkowic. W. Drzygiewicz ze Skawiną. J. i P. Hauserowie z Krakowa. L. Studniewski z Kalwarji. K. Lewsztek z Rosji. M. K. Breusztein ze Żmudzi. R. Kochanowski z Monachjum. P. Podstawski z Sokołowa.

HOTEL CENTRALNY. J. Klugierowie z Sędziszowa. W. Siemieradzki z Warszawy. Dr. E. Krzyszkowski z Rymanowa. P. Radomyska z Warszawy. Dr. Chorόbski. L. Łuszczecki z Podhajec.

Podziękowanie.

Składam niniejsze wielce Szanownemu dr. Janowi Prus, lekarzowi chorób nerwowych, za zupełnie bezinteresowne wyleczenie mnie ze sparaliżowania lewej ręki w przeciągu trzech miesięcy. Nie mogąc w inny sposób okazać mej wdzięczności, tą drogą składam Ci wielce Szanowny Panie to serdeczne podziękowanie, błagając, by Ci Bóg najwyższy zachował w długie lata w czerstwym zdrowiu dla dobra cierpiącej ludzkości!

We Lwowie dnia 29 lipca 1894.

Karolina Gerlaszyńska
Rynek l. 13.

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Handel korzenny A. Długanowskiego w Sanoku, poszukuje praktykanta. 540

Czeskie sławne **aprykozy** koszyk 5 kilowy rozsyła J. Jindrisch w Melniku. 516

Dwie parcele budowlane przy ulicy Bilińskich, II. dzielnica do sprzedania. ***Nadwodzki***, Rwów, Rynek 27. 570

Nauczycielka posiadająca dyplom, wyższą muzykę, języki francuski i niemiecki, z konwersacją, poszukuje umieszczenia. Zgłoszenia: Nauczycielka „M“ poste restante Putiatyńce. 574

Do sprzedania folwarczek o 75 morgach, 8 budynków, w gruncie kamień na cokle, 4 kilometry gościńcem od Lwowa. Wiadomość w Rzęsny Polskiej. K. Putiatycki. 577

Echa minionych lat. Zbiór pieśni patrjotycznych i marszów wojska polskiego. Wydanie ***J. Horoszkiewicza***. Cena zniżona. Za dwa zeszyty, tekst i muzyka 2 zł. 50 ct. 573

Do sprzedania dwie klacze, jeden koń, dobrze ujeżdżone pod wierzch i w zaprzęgu; **dwa siodła, tarantas** mało używany. Oglądać można: plac Smolki 5 — stajnia. 576

Od lat 8 istniejąca we Lwowie I konces. prywatna szkoła ludowa cztero-klasowa przysposabia uczniów **do szkół średnich**. Wpisy rozpoczynają się 1. września. Bliższych szczegółów programu nauki udziela prof. Wajgiel przy ulicy Piekarskiej 8.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Dwa pokoje kawalerskie II. piętro, Grodzickich 2, róg Dominikańskiej Rynku. 1. sierpień. 549

Korespondencja prywatna.

X! Przeczytaj kores. z dnia 27. bm. piątek. M. M. Czy niewyraźna? Tak samo było z listami; przepadły! cóż winne! Rób co dla Boga! aby było inaczej... żyć się niechce... B. 578

Ruch pociągów kolejowych

według zegaru lwowskiego, ważny z dniem 1. maja 1894 r.

	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	3·08	6·01	9·36	6·46	9·36
Z Warszawy	—	6·01	9·36	—	9·36
Z Chabówki (Zakopanego) przez Przemyśl, Rzeszów lub Tarnów	3·08	—	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	9·10	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·36
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Rzeszów lub Tarnów	—	6·01	—	—	—
Z Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	9·36	—	—
Z Mezö-Laborcz, Szczawnego-Kulasznego przez Przemyśl	—	—	9·36	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	—	—	6·46	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. główny)	2·48	10·05	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dw. Podzam.)	2·34	9·49	9·21	5·55	—
Ze Suczawy	10·16	—	8·13	1·03	—
Z Kimpolunga	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Radowiec	10·16	—	8·13	—	—
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·16	—	—	—	7·11
Z Nowosielicy	—	—	8·13	—	—
Ze Słobody rungurskiej kopalni	10·16	—	—	—	—
Z Husiatyna przez Halicz	10·16	—	8·13	—	7·11
Z Czortkowa przez Halicz	—	—	—	1·03	—
Z Borysławia przez Stryj	—	—	2·38	12·46	—
Z Bełzca	—	—	—	5·21	—
Ze Sokala	—	—	8·24	5·21	—
Z Ławocznego (Pesztu, Miszkolca, Serensca, Munkácsa, Chyrowa i Stanisławowa, przez Stryj)	—	—	9·10	12·46	—
Ze Stryja i Skolego	—	—	9·23	—	—
Z Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·38	—	—
Z Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	2·38	—	—
Z Brzuchowic (od 12. maja aż do odwołania)	—	—	8·37	—	—
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina)	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31
Do Warszawy	—	10·46	5·26	—	7·31
Do Chabówki (Zakopanego) przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	11·11	—
Do Chabówki (Zakopanego) przez Stryj	—	—	10·36	7·46	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·46	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów (od 1/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	—	7·31
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Muszyny-Krynicy, Żegiestowa przez Stryj	—	—	—	7·46	—
Do Mezö-Laborcz, Szczawnego, Kulasznego przez Przemyśl	—	—	—	—	7·31
Do Nadbrzezia i Tarnobrzegu	—	10·46	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. główn.)	6·44	3·20	10·16	10·56	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dw. Podzam.)	6·58	3·32	10·40	11·23	—
Do Suczawy	6·51	—	10·51	3·31	11·06
Do Buczacza przez Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna przez Halicz	6·51	—	—	—	11·06
Do Słobody rungurskiej kopalni	—	—	10·51	—	11·06
Do Nowosielicy	6·51	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·51	—	—	—	—
Do Radowiec	6·51	—	10·51	—	11·06
Do Kimpolunga	6·51	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia przez Stryj	—	—	6·16	10·26	—
Do Ławocznego (Munkácsa, Serensca, Miszkolca, Pesztu i Chyrowa przez Stryj)	—	—	6·16	—	7·46
Do Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	10·26	7·46
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	—	10·26	—
Do Stryja i Skolego	—	—	—	3·41	—
Do Hrebenowa (od 10/6 do włącznie 30/9)	—	—	—	10·26	—
Do Brzuchowiec (od 12/5 aż do odwołania)	—	—	4·06	—	—
Do Zimnej wody (od 12/5 aż do odwoł.)	—	—	4·48	—	—

Uwaga. Godziny, drukowane **tłustemi czcionkami** oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do godziny 5. minut 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego maja l. 3, (Hotel Imperial) sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacje w sprawach taryfowych i przewozowych.

Nr. 13.091. 1788 1—1

OGŁOSZENIE.

Przy c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach przyjdzie do wykonania budowa drugiego piętra na wschodnim i zachodnim skrzydle budynku fabrykacyjnego.

Pozwolone koszta budowy wynoszą 51.000 zł. i celem oddania tej budowy w przedsiębiorstwo rozpisuje się rozprawa konkurencyjna do 16. sierpnia b. r. włącznie.

Bliższe szczegóły można powziąć w c. k. głównej fabryce tytoniu w Winnikach (pod Lwowem) jakoteż z urzędowego ogłoszenia w „Gazecie lwowskiej“.

Wiedeń, 17. Lipca 1894 r.

Wydawca: Józef Laskownicki, Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski, Papier z fabryki czerlańskiej, Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.